

Naród jest władzą

Upalną temperaturę sierpnia podgrzewają jeszcze politycy Platformy Obywatelskiej. To coraz gorsze sondaże poparcia dla tej partii wymuszają tę gorączkową aktywność. Do tego stopnia, że działacze Platformy na Dolnym Śląsku, w „mateczniku Grzegorza Schetyny”, jak mówią w mediach, potajemnie nagrali wypowiedź premiera, który zapewniał, że żaden „pisior”, na „jego nosa”, nie będzie dłużej szefem politycznego gabinetu ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza. Ten z kolei rzucił w eter zapytanie, czy z nagraniem premiera nie ma nic wspólnego Grzegorz Schetyna. I „sprawa” stała się przedmiotem medialnego jazgotu i wałkowania. I nie wiadomo co gorsze, czy to, że Donald Tusk nadal czuje się świetnie w roli pogromcy znienawidzonego PiS-u, czy może to, w jaki sposób komentowano w oddanych mu mediach jego wolę walki, nie nazywając jej oczywiście żadnymi „taśmami prawdy” czy „taśmami premiera”.

Podwójne standardy obowiązujące w III RP ochroniły Donalda Tuska od oskarżeń o polityczną dyskryminację, naruszanie demokracji, mafijne zapędy i brak elementarnej kultury, nie tylko politycznej. Oddani dziennikarze usprawiedliwiali premiera zaostrejając się walką polityczną wewnątrz partii, rywalizacją premiera z Grzegorzem Schetyną, prywatnością spotkania, na którym zapowiedziano wywalenie z pracy „pisiora”, nadgorliwością miejscowych polityków, itd. Jedynym, który zachował spokój, był wspomniany „pisior”, dyrektor Paweł

Majcher, a mógłby także zareagować, choćby ze względu na niewybredne aluzje premiera do jego nazwiska, „dość znaczącego semantycznie” – jak się wyraził. O tym, że Tusk po kaszubsku znaczy tyle samo co kundel, nie mówi się w ogóle.

Niepokojące jest przekonanie głównych mediów, że premier w prywatnej rozmowie może mówić, co chce, gdyż nie jest to oficjalna wypowiedź oraz przeświadczenie, graniczące niemal z pewnością, że na takich spotkaniach, jak to na Dolnym Śląsku z aktywnym partii, premier i politycy opowiadają znacznie gorsze rzeczy. I pewnie tak jest, stąd należy się spodziewać kolejnych przecieków do mediów, jak to ostatnie do Newsweeka, kierowanego przez ulubionego „pluszaka” premiera, redaktora Tomasza Lisa. Najwyraźniej premier traci popularność nie tylko w sondażach, ale także w zaprzyjaźnionych dotąd mediach, co w konsekwencji przekłada się na sondaże. Ostatnio zanotowano (Instytut Homo Homini) nawet 11-procentową przewagę PiS nad PO. Zyskują też postkomuniści z SLD. Ich elektorat wspierający dotąd Platformę, w obawie przed znienawidzonym PiS-em, wzmacnia swoją starą formację jako potencjalnego koalicjanta Platformy w miejsce lub obok PSL. Bolszewickie skrzydło Platformy, tzw. Ruch Palikota, utrzymuje swój stan posiadania. Dlatego 11-procentowa przewaga PiS nad PO wydaje się wciąż zbyt mała, aby uzyskać w następnych wyborach parlamentarną większość. Tym bardziej że ruchy „na prawo” w Platformie, reprezentowane przez posła Jarosława Gowina, niby rywala Donalda Tuska w wyborach na przewodniczącego partii, mogą się

okazać skuteczne, jeśli skupi on wokół siebie dotychczasowych kontestatorów polityki Jarosława Kaczyńskiego, w tym Solidarną Polskę i Republikanów, przeciwnych „smoleńskiej traumie”.

Tradycyjna i liberalnie łagodna prawica, etatystyczne bezideowe i posłuszne centrum oraz bolszewicka lewica to pomysł Donalda Tuska na jak najszersze wypełnienie sceny politycznej pod swoim kierownictwem i zapewnienie wyborczego zwycięstwa. W odwodzie zawsze PSL i SLD.

Wydaje się, że kluczem do wzrostu notowań PiS jest poparcie tej partii przez tzw. niezdecydowanych. Ta zawsze dość znacząco procentowo grupa jakby zaczęła się zmniejszać, a trudno podejrzewać ją o sympatie dla partii władzy i jej politycznych sprzymierzeńców. Dla PiS to klucz do zwycięskiego wyniku - pozyskanie niezdecydowanych czy raczej obojętnych dla spraw publicznych. Czy zatem oficjalne zniechęcanie ludzi, zarówno przez premiera jak i prezydenta, do udziału w referendum w sprawie odwołania prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz nie odniesie przeciwnego skutku? Przecież od tylu lat mówiono tym ludziom zupełnie coś przeciwnego. Mieli korzystać z demokracji, być aktywni i głosować. Dlaczego zatem mają teraz siedzieć w domu, akceptując brak potrzeby referendum, jedynej konstytucyjnej instytucji prawnej dającej możliwość zwolnienia z pracy negatywnie ocenianego polityka samorządowego. Referendum staje się solą w oku władzy, tym bardziej że NSZZ Solidarność po odrzuceniu przez parlament możliwości przeprowadzenia referendum w sprawie wieku

emerytalnego przygotowuje projekt ustawy obligującej parlament do zarządzenia referendum po zebraniu odpowiedniej liczby głosów. Tymczasem przeciwne prace, zwiększające procentowe pułapy głosów wymaganych do zaakceptowania referendum, podejmuje i premier i prezydent.

Który to już raz w naszej historii naród polski domaga się respektowania w Rzeczypospolitej swojego prawa bycia władzą zwierzchnią, prawa zapisanego zresztą w art. 4 konstytucji?

Wojciech Reszczyński

363Nasza Polska 20.08.13